Rok II. Kraków, 1. i 15. czerwca 1897. Nr. 13 i 14.

„BOCIAN"

Warunki prenumeraty:

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 1 złr. = 2 mk. = 1 rubel.
Półrocznie „ „ „ 2 złr. = 4 mk. = 2 rb.
Rocznie „ „ „ 4 złr. = 8 mk. = 4 rb.

Pojedynczy numer 20 ct.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Smoleńsk L. 18.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Stanisław Lipiński.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Stanowcza.



— Więc pani odmawiasz mi swej ręki, dlatego jedynie, że jestem za stary? Ręczę jednak, że dobrze zakonserwowany...
— Tak, być może — ale ja konserwów nie znoszę.

Od Redakcyi.

Z powodu pęknięcia płyty litograficznej przy wykonywaniu rysunków — nie mogliśmy wydać na czas numeru z dnia 1-go czerwca. Wydajemy przeto podwójny numer, przepraszając naszych Czytelników za opóźnienie.

Redakcya.

ZA KULISAMI.

— Tu proszę pana wchodzić nie wolno...

— Ależ mój panie, ja mam do zakomunikowania jednemu z artystów ważną rzecz, żona jego gwałtownie zasłabła!...

— To wszystko jedno, wchodzić nie wolno i basta!

— I chcę przytem zaprosić jedną z chórzystek na kolację, po przedstawieniu...

— Tak, to co innego! Proszę, niech pan raczy wejść...

Zdegradowani.

W poczet świętych był wliczon
I Adam i Ewa,
Za co dzisiaj Watykan
Okropnie się gniewa,
Utrzymując, że pierwsi
Ci rodzice mili,
Tak jak wszyscy rodzice...
W raju... pobłądzili.
Więc, gdy przeszły od faktu
Już tysiączne lata,
Z kalendarza wygnani
I mama i tata,
Lecz pierwszych naszych ojców
Strasznie to spotwarza:
Wprzód wygnano ich z raju,
A dziś z kalendarza.
Innych świętych to uczy,
Daje mądrą lekcyę,
Że, by świętym zostać nawet
Trzeba mieć protekcyę!

L. S.

W kancelaryi teatralnej.

— Cóżeś pan taki blady, panie Tenorkiewicz?

— Chory jestem, panie dyrektorze na żołądek...

— A to z czego?

A... śniło mi się, żem jadł polędwicę, a ja nawet we śnie nie przyzwyczajony jestem do takich ciężkich potraw, więc dostałem niestrawności...

Najpiękniejszy dzień.

Co za pyszny dzisiaj dzionek —
Takich niema wiele!...
Słońce świeci — a skowronek
Śpiewa cudne trele.

W towarzystwie mojej Mańki
Za Wisłą w ogródku,
Romansujem — to znów szklanki
Suszym pomalutku.

Mania dobra kochająca,
Z miłości najszczerszej
Szklankę swą o moją trąca
Bo to dzisiaj pierwszy!...

Już się słońce do snu kładzie,
Mańka! Mańka! Wiesz ty?
Punkt dziewiąta — chłodno w sadzie —
„Kelner! wydaj z reszty!“

Pod cudnego dnia urokiem
Nie chcę pić na krydę —
Potem nieco chwiejnym krokiem
Z lubą do dom idę!...

Niech się bawią goście tamci —
Ja zaś z moich wierszy
Wieczór — u mnie przeczytam ci,
Bo to dzisiaj pierwszy!

Niemirycz.

Kalendarz domowy.

Icek Dreckfisch wydobywając z szafy kawałek mydła i myjąc sobie ręce:

— Aj waj! znowu rok upłynił!

Bilans miłości.

Jak ta miłość zmienia!
Iks — ten gruby wprzódy,
To do zadziwienia,
Jaki teraz chudy!

Pst! pst! nadstaw ucha:
Gorsza awantura,
Panna *Zet* — ta sucha,
Dziś — co za figura!

W świecie nic nie ginie,
Masz dowód maleńki —
Zet gruba jedynie
Tem — czem *Iks* jest cienki!

Amaris.

Czas odnowić przedpłatę!

Z niniejszym numerem ukończyliśmy II. kwartał naszego wydawnictwa; prosimy zatem o odnowienie przedpłaty — kto bowiem przed 1. lipca nie nadeszle, następnego numeru już nie otrzyma.

Administracya „Bociana“.

OGŁOSZENIE.

Młody, przystojny i bogaty mężczyzna, brunet, lat 26, który chciałby się ożenić, poszukuje starszego i doświadczonego człowieka — któryby mu to wyperswadował.

Zgłoszenia pod *D. U. poste-restante Kraków.*

Z melodyi półwiejskich.

Biła mnie matusia — ja mówiłam do niej,
Cóż jam winna za to, że on za mną goni?
A matusia na to, jak mnie w plecy huknie —
Daj pokój matusiu, bo szkoda o suknie,
Rzuć miotłę do kąta, przestań bić matuchno,
Bo mi z tego bicia całe plecy puchną!...
Matka na to: straśne wyprawias mi rzecy,
Wiem-ci ja, gdzie puchnies — i buch mnie znów w plecy!

Marya Zawadzka.

W PARKU.

— Mój panie, pan chyba nie wiesz, że ja studjuję sztukę dramatyczną!...

— Owa! na półgodzinki przecie, możesz pani przerwać te studja!...

Kto miał racyę?

Stary kawaler: Małżeństwo nic nie jest warte; najlepszy dowód, że Minerwa, bogini mądrości, była niezamężną.

Młoda wdowa: Tak, proszę pana, ale Salomon, najmądrszy z ludzi, miał tysiąc żon!

Także żałuję.

Żona: Każde małżeństwo chciałoby naprzód mieć syna. Wiem, że jak ja się urodziłam, mój ojciec bardzo żałował, że nie jestem chłopcem.

Mąż (z westchnieniem): Ach! I ja także żałuję!...

Pojedynek.

Humoreska.

Było to.... eh mniejsza o to kiedy to było.... dosyć iż w czasach woni i kwiatów, miłości i nadziei, zapału i odwagi posuniętej do zuchwalstwa, wesołości i pustoty: jednem słowem było to w czasach najszczęśliwych dla każdego młodziana, w przecudownych czasach życia uniwersyteckiego.

Właśnie co tylko zaszło słońce wykładów prelekcyjnych. Profesorowie odbywszy egzamina półroczne, jeszcze podówczas będące w zwyczaju, zniknęli z horyzontu codziennego. Rector magnificus wyjechał do Krzeszowic z larami i penatami, pedele rozpoczęli na dobre wojnę z swojemi połowicami, do czego zwykle podczas wykładów czasu nie mają, a my zebraliśmy się na walną naradę jak przepędzić czas dwumiesięcznej swobody.

Jeśli powiadam my, to nierozumiem wcale pod tem wyrażeniem trzystu kilkudziesięciu uczniów zapełniających uniwersytet Krakowski. Przecież na uniwersytetach są wydziały, na wydziałach lata, a więc *my* odnosi się tutaj do skromnej gromadki kilkunastu kolegów zapełniających pierwszy rok wydziału lekarskiego.

Narada była w pełni, to jest w największym swarze i niezgodzie. Jedni chcieli udać się w Tatry, inni widzieć prześliczne okolice Krzeszowic, Czerny, Alwerni i Mnikowa, inni wreszcie zrobić uroczą wycieczkę w głębie puszczy Niepołomskiej, ten był za lasami sądeckiemi, ów za Spiżem, słowem dwóch prawie nie znalazło się coby się zgodzili na jedno.

W najgorętszej chwili wpada Michał, a wziąwszy mnie i Janka nabok, rzecze:

— Słuchajcie, przyszły konie z pod Chrzanowa od pani J. jadę i was zabieram z sobą.

Wiadomość ta rozpromieniła nasz humor, gdyż dom pani J. był najweselszym i najgościnniejszym na pięć mil w koło. Przyjęliśmy z zapałem propozycyą, tem bardziej, że kuzyneczki pani J. były prześliczne jak anioł, mądre jak Minerwa, wesołe jak Momus, a dowcipne jak Safir. Wymknąwszy się tedy cichaczem z wielkiej narady, siedliśmy na małą bryczkę i pełni najcudowniejszych marzeń w godzinę potem opuściliśmy Kraków.

Do majętności pani J. było przeszło mil cztery. Spieszyło się nam bardzo, ale i tak podróż odbywała się po studencku. Gdzie tylko lasek lub wzgórek, stój i wysiadaj. Tam pod pozorem cienia, tu dla oszczędzenia koniom fatygi, wędrowało się pieszo pośród rozmów i chichotania i wyjechawszy z Krakowa o dziesiątej z rana, stanęliśmy dopiero o czwartej popołudniu na miejscu.

Służba wskazała nam natychmiast pokoje gościnne. Panie były w ogrodzie. Trzeba się przebrać jak najprędzej, gdyż każdej minutki szkoda. Dopieroż rwetes, ten oczyszcza suknie, tamten myje się i pluska jak sum, ja wydobywam bieliznę, wszystko z rąk leci, krawatka nie chce się dopiąć, owdzie brakuje guziczka, a pośpiech szalony jeszcze powiększa nieład, a wszystkiego co przyczyną? Oto trzy pary oczu, ale jakich oczu!.... za takiemi gotówby człowiek rzucić się w.... objęcia ich właścicielek.

Zanim się ubierzemy, pozostaje maleńka chwilka czasu do określenia trzech wiejskich czarodziejek.

Panna Róża ma lat ośmnaście, wzrost średni, oko niebieskie, cerę przejrzystą, a włosy kalifornijskie, to jest przepysznie złote, bynajmniej jednak niewpadające w odcień rudawy. Na jej wdzięcznem obliczu błąka się wyraz tęsknoty, uśmiech jej nawet ma w sobie coś tęsknego, to nasza marzycielka.

Panna Zofia jak niebo do ziemi niepodobna do swej kuzynki. Tu płeć śniadawa, lica płoną tak cudnym szkarłatem, wybiegającym co chwila na świeżuchne jagody, że aż serce pomieścić się nie może w swojej ciasnej klateczce, gdy ten szkarłat zakwitnie. Włos kruczy wpadający w odcień niebieskawy, bujnie bogaty, wzrost niezbyt wielki, rączka, nóżka maciupeńka, nosek — wzór zgrabności. Oto jest nasza śmieszka. Zapomniałem powiedzieć, że Zosia ma tak ogniste czarne oczy, iż od nich rozchorować się można.

Nakoniec panna Jadwiga w każdym względzie pośredniczy pomiędzy dwiema kuzynkami, tak wzrostem jak i nastrojem ducha: nie biała, nie czarna, nie blondynka, nie brunetka, nie śmieszka, nie marzycielka. Rysy jej nie przedstawiały nic tak wybitnego, aby im cały rodział poświęcać było można, lecz wdziękiem silnie pociągały ku sobie, a jak kto już raz w nich utonął, to trzepotał się i trzepotał jak ptasze na lep schwycone, o uwolnieniu ani myśleć. Co zaś było najniebezpieczniejszem w tej tak łagodnej z pozoru twarzy, to dwa dołeczki około ust. O, w takich dołkach można być żywcem pogrzebanym.

Otóż rozgadałem się o dzieweczkach, a tu obadwaj koledzy ubrani oddawna sypią na mnie za to gradem wymówek.

— Służę wam moi panowie! baczność! bo nieprzyjaciel blizko.

Szliśmy przez ogród zwolna, dla powagi, ale jeden nad drugiego kroki rozciągał, by jak najprędzej stanąć u celu. Każdemu grzesznikowi spieszy się do piekła. Piekłem Michasia była panna Róża, piekłem Janka panna Zofia, a mojem.... wszystkie trzy razem.

W altanie, pod liściastem sklepieniem dzikiego winogradu zdobnem w deseniki białych, rozmaicie pasowanych powoi, zastaliśmy zebrane towarzystwo, wedle wiejskiego zwyczaju u kawy. Ponieważ dzień był powszedni, panie pracowały. Pani J. robiła nieporównaną pończoszkę; zarzucono ją, dzisiaj, nazywając zatrudnieniem dam niemieckich, lecz bardzo niesłusznie, bo piękne paluszki, a maleńka rączka najcudowniej przedstawić się może przy szybkiem poruszaniu drutów.

Panna Róża pracowała szydełkiem, panna Zofia

Aforyzmy o kobiecie.

Kobiety lubią łzy, mężczyźni wino — czyli krótko mówiąc oboje lubią... wilgoć.

* * *

Kobieta, która się nudzi — przyjmuje chętnie wszystkie propozycye.

* * *

Kobieta jest jak sprężyna w zegarku — nie naciągniesz jej — to stanie.

* * *

Kobieta jest koroną stworzenia — ale cierniową.

* * *

Kobiety emancypują głowy — serca nigdy.

* * *

Nieraz napróżno szukamy w kobiecie tego — co inny już przed nami znalazł.

* * *

Kobiety mają jeden fatalny błąd: szukają *męża* a nie *mężczyzny*.

* * *

Kobieta uznaje wszystkich mędrców prócz — Platona.

* * *

Kobiety rozstają się z młodością przez całe życie.

W TEATRZE AMATORSKIM.

— Co? pan płaczesz? To zapewne śpiew mojej córki tak pana wzruszył?

— Tak, panie — ten śpiew przypomniał mi zupełnie moją nieboszczkę żonę... ona tak samo fałszywie brała to górne *c*!...

NA ULICY.

— Pana nie widać już nigdy w parku?

— Przeszłego roku miałem w parku nieszczęście.

— O! Cóż takiego?

— Poznałem tam moją obecną żonę.

Urywek z listu.

(Autentyczny)

Kochane Reginke — z dwiema poręczycieli
czebie ogromnie kochają — dwóch żyrante
moje rodżyce i chce miecz — na raty,
za żone dla mnie, — z 15% od kapitał
i ja czebie kochacz będę — raz na mieszac
także. — list zastawny
Twój — na pewność
Szmul — z odczętym kuponem.

PRZED PARAFIĄ.

— A dla czego to moje owieczki chodzicie do Krętogłowa do Kościoła, kiedy macie swój we wsi?... Czyżby się wam moje kazania nie podobały?...

— E, nie to, prose Jegumości, ino przy Krętogłowskiej parafii gozałka tańsa...

Wieczór w lesie.

Do lasu, po za miastem tuż.
Gdzie ciemno już jak w grobie,
On z nią, by strząsnąć miejski kurz,
Pod rękę poszli sobie...
Zachodu słońca, szczyty drzew,
Promienie jasne złocą,
Po lesie igra z echem śpiew...
To wróble tak świergocą..
A na polance buja znów,
Wieczornych rój motyli,
Pod drzewem młodych para główr...
Piosenki sobie kwili...
Już cały zastęp leśnych mar,
Do spania się układa,
Las drzemie... dziwny jakiś czar
Ze zmierzchem nań upada..
Już wszystko śpi... Li para głów
Ognistem tli zarzewiem,
I pośród leśnych jestestw snów,
Co robią ludzie... niewiem!

Zapewne, że po walkach w życiu,
Po gromów dniu i burz...
Do lasu poszli by w ukryciu —
Otrząsnąć miejski kurz!....

Paolo.

Myśl.

Niemoralna powieść ma wiele wspólnego z tiurniurą; oboje rzucają jaskrawe światło na rzeczy — których zadaniem jest spoczywanie za kulisami przyzwoitości.

W zakrystyi.

— Proszę księdza, przyszedłem dać na zapowiedzi, ale tylko na jedną..

— A to dla czego?

— Bo niechcę trzy razy ludziom powtarzać, że takie głupstwo robię.

Facceye z życia starożytnych.

Klaudiusz Manliusz, zobaczywszy pewnego razu Cicerona jadącego na prześlicznym koniu, zapytał:

— Gdzieżeś kupił takiego rumaka?

— Ja nie kupiłem - odparł skromnie Cicero — darował mi go przez wdzięczność za świetną obronę mój klient — złodziej, który skradł dwa takie konie.

* * *

Titus Maksimus przyjmował u siebie magika wędrownego, który chełpił się swoją sztuką eskamoterji.

— Pan mi jednej monety nie zeskamotujesz tak jak ja! — wołał.

— Bo nie jestem kasjerem w krakowskim Magistracie... — odparł spokojnie Titus.

* * *

Wirgiliusz, gdy go pytano dla czego Safo pisała tylko wiersze erotyczne, odpowiedział:

— Widać dla tego, że u kobiet co w głowie to na języku...

* * *

Sokrates, zapytany dla czego wszystkie hetery odziewają się w przeźroczyste tkaniny, odpowiedział:

— Zapewne dla tego, że nigdy się nie kupuje kota w worku...

Dąb i brzoza.

(Przypowieść nie-biblijna).

„Za cóż mam znosić tyle upokorzeń?..."
Rzekła raz brzoza, stojąca u zrębu,
Co za złe miała u sąsiada dębu,
Że ma tak wielki i tak gruby korzeń
A dąb jej na to: „Wybacz mi panienko,
Ten zły twój humor — to skutki anemii,
Nie mój to korzeń, co schowany w ziemi
Winien jest temu, żeś ty jest tak cienką!"

K. K.

Cięty małżonek.

— Żona: Jesteś osłem a najlepszym tego dowodem..

— Mąż: Żem się z tobą ożenił, prawda?... To chciałaś powiedzieć aniołku?

Krótka pamięć.

— Dzisiaj śniłem o pani.

— Jakąż miałam suknię na sobie?

— Sukni... nie przypominam sobie.

układała bukiet, a panna Jadwiga poziewała. Słowem żadna nie próżnowała chwilki.

I jakże panna Jadwiga nie miała poziewać kiedy obok niej siedział brzydki jak djabeł, nudny jak lukrecja, a rozumny jak Dardanelczyk pan komisarz od finanzwachów.

Krótki, gruby, opasły, pękaty, twarz okrągła jak księżyc w pełni, powabną barwą buraka hojnie ukraszona, nos perkowaty, oczy wył piste, włos twardy jak szczecina, a wąsy! wąsy! Trzy włosy pięcioma rzędami.

Pan komisarz był znakomicie zarozumiałym o swoich wdziękach i dowcipie. Niegdyś służył wojskowo, ale w długim pokoju laury nie mogły na tej pięknej głowie zakwitnąć. Nierad był gdy go wołano po za urzędem po nazwisku, gdyż miał sromotne, więc w miejsce jego używał herbowego przydomku: *von Streitaxt*. Z rodziców niemieckich urodził się w Galicyi, więc też wedle potrzeby, na wzór nietoperza w bajce przyznawał się do tej lub owej narodowości, a to odpowiednio do tego, która była górą. Ciemno-zielony mundur z jasno-zielonym kołnierzem, trzema gwiazdkami zdobnym, zdaleka już wieścił godność i rangę *von Streitaxta*. Ogromna szablica dyndała mu u boku, a przebywając dziedziniec widzieliśmy białego rossynanta, nieodstępną połowicę naszego bohatera.

Pan komisarz finanzwachów miał słabość dla koni, a szczególną do owego siwka. Z początku nazywał go *Schimmlem*, lecz gdy raz ścigając się z jednym z obywateli sąsiedzkich pierwszy dopadł szczytu góry, dźwigającego lipowiecki zamek, nazwał z angielska *Peak* zwycięzkiego rumaka i nie oddałby go ani za lady *New market*, ani za *Child-Herolda*, ani nawet za samego *Flyjnga*, wyjąwszy gdyby na tem mógł dobry zrobić interes.

— A.... witam panów, zawołała pani J. podając nam rękę. Dobrze zrobiłeś Michasiu, że przywiozłeś kolegów, pomogą nam się nudzić na wsi.

— Kochana cyociu, rzekł Michał, jako lekarze z powołania zrobimy konsylium i zapobieżemy tej epidemii.

— Pan Jan O.... pan Kazimierz G.... rzekła przedstawiając nas pękatemu Celadonowi — a to pan komisarz Schw.... to jest... *von Streitaxt* panie dobrodzieju.

— Franciszek, Ferdynand, Leopold von Streitaxt, — zawołał naczelnik finanzwachów, dźwigając swój kadłubek i kłaniając się po wojskowemu.

— Bardzo wiele słyszałem o panu komisarzu, rzekł poważnie Jan.

A gdzie panie dobrodzieju?

— Wszędzie, w Krakowie, we Lwowie, w Wiedniu, w Pradze, w Grazu, w Linzu, Peszcie i Grosswardeinie.

— Byłem tady z regimentem, bo służyłem przy infanteryi — panie dobrodzieju.

— Słyszałem, słyszałem, że pan dobrodziej był majorem.

— O nie, panie, odpowiedział kłamiąc exinfanterzysta, byłem tylko kapitanem.

— To pana oczernił kolega, powiadając, żeś się dosłużył tylko stopnia podporucznika, zawołałem.

Von Streitaxt zaczerwienił się po uszy, lecz udając, że nie słyszy, odwrócił się do Jana i rzekł:

— Dobrze, że panowie konsyljarze przyjechali, gdyż właśnie mamy tu małą kontrowersię z panią dobrodziką o magnetisirowanie. Pani dobrodzika wierzy, że można kurować magnetisirowaniem, a ja mam śmiałość trzymać przeciwnie, gdyż sztudirowałem różne medikamentowe książki i sam byłbym został konsyljarzem, ale mię asentirowali i dla tego musiałem się przetranzlokować do innego fachu, panie dobrodzieju.

— Więc pan dobrodziej nie wierzysz w magnetyzm zwierzęcy, zapytałem.

— Ja za to nie mogę, że to kontruje z mojem przekonaniem, że żelazo ciągnie magnes, to jest, że magnes żelazo.... to jest niby obydwa ciągną siebie do siebie, to już recht, ale żeby człowiek człowieka, to mi jakoś nie zdawało się.

— A jednakże pan dobrodziej musiałeś choć raz w życiu doznać miłości, która niczem innem nie jest, jak tego rodzaju magnetyzmem.

Von Streitaxt oblał się tak purpurą, że na nosie wystąpiły mu przecudnie kameryzowane rubiny.

— Może to być... że egzystuje, ale ja choć raz chciałbym experyment widzieć, odrzekł jąkając się....

— Bardzo się cieszy, że pana dobrodzieja natychmiast przekonam o potędze magnetyzmu zwierzęcego. Mój kolega, dodałem wskazując na Michała, oddał się wyłącznie tego rodzaju lekarnictwu i może pana przekonać.

— A czy już magnetizirował kogo? zagadnął von Streitaxt.

— O zapewne niejedną osobę, odezwał się Janek, niech go pan tylko poprosi, a uśpi pana w przeciągu kilku minut.

— Ja nie mam śmiałości, bo nie jestem dobrze znajomy, ale żeby panowie mieli tę dobroć.

— Natychmiast: Michale! Michasiu! Michciu! Michał! wołałem coraz głośniej, chcąc go wyrwać z pod czaru wdzięków panny Róży.

— Cóż takiego? — odezwał się, nie oglądając.

— Pan.... pan.... von....

— Schimmelpik, podszepnęła Zosia.

— Bardzo reflektuje, zawołał z gniewem rozczerwieniony finans, nie nazywam się wcale Schimmelpik, ale Schweinfleisch von Streitaxt, to tylko mój Schimmel nazywa się pik, a ja z reszpektem pani dobrodziki przecie nie koń.

— Przepraszam, nie wiedziałam o tem, zdawało mi się. A więc pan Schwein....

— Ja się mianuję po prostu von Streitavt.

— A zatem pan von Streitaxt ma do ciebie prośbę Michale.

Michał śmiejąc się do rozpuku z naszego sporu, zapytał o co idzie; w kilku wyrazach opowiedziałem mu rzecz całą

— A więc pan nie wierzysz w magnetyzm zwierzęcy? wrzasnął Michał załamując ręce, w ten potężny motor olbrzymiej dźwigni, stanowiący przyszłość terapii transcedentalnej i uderzający zarówno obuchem prze-

Wyrobiony gust.

— Powiedz mi, Andziu, co jest najpiękniejszą rzeczą w miłości?

— Najpierw brylanty —

— A potem?

— Potem... ślub.

ORZESZKI.

Jako chciwy przygód chłopiec,
Chodzę pod *Kościuszki kopiec*...
Czemu? Łatwa to zagadka —
Nuż się trafi jaka gratka!...

Raz pod kopiec na te ścieżki
Przyszła Mania na orzeszki -
Mogła zbłądzić gdzieś w gęstwinie —
Towarzyszę więc dziewczynie!...

W zachodzącym słońca blasku
Wyszliśmy dopiero z lasku —
Mania płacze — Mania szlocha,
Że rozdarła się pończocha!...

Że rozdarta — rzecz niewielka,
Ale na niej krwi kropelka...
Było mi jej żal niezmiernie —
— Widzisz Maniu — to te ciernie!...
Taka kara - jakie grzeszki —
Nie chodź Maniu — na orzeszki!...

Niemirycz.

Ostateczna porcya.

— Nie pojmujesz pan jaki wybredny gust ma mój syn. Byliśmy niedawno w cukierni a on żądał najpierw porcyę lodów, potem porcyę czekolady, potem jeszcze porcyę poziomek

— A cóż ostatecznie dostał?

— Porcyę boleści.

Źle zrozumiała.

Pani: Idę teraz do teatru i wrócę zapewne po jedenastej...

Służąca: Proszę bardzo przedemną nie potrzebuje się pani usprawiedliwiać zupełnie.

Na ulicy.

— Czy pańska matka miała dzieci?

— (patetycznie) Czasami!...

W SĄDZIE.

Sędzia (do obwinionego): Twoja żona skarży cię o pobicie i wybicie jej oka — co powiesz na swoją obronę?

Obwiniony: Proszę wielmoznego Sądu, ona łże. Głupia baba uciekała jak ślepa, wpadła na tarnie - - i sama se oko wyżgała. Ja pod przysięgą zeznam, że ją całkiem gdzieindziej biłem, a od oka daleko niżej i z przeciwnej strony.

Żona obwinionego (z furyą): Gdzieindziej, dobrze... ale takeś bił psiawiaro, że jakby tam było oko, tobyś musiał wybić.

Lata ptaszek po ulicy.

(Polecone dla szkółek fröblowskich).

Latał ptaszek po ulicy
(Bywają wypadki)
I dlatego ptaszka właśnie
Wsadzono do klatki.

Siedział biedny osowiały,
Ach! to nie są fraszki —
A dozorca zapowiedział,
Że zna takie ptaszki!

Więzień zdradzał pono wielki
Do latania zapał,
Więc go jeszcze oglądnięto
Aby nikt nie złapał.

Wreszcie koniec tej niewoli,
Bo po dniach czternastu,
Znowu ptaszka wypuszczono
Na uciechę miastu!

Dzisiaj widząc, że swoboda
Nie była bezkarna —
Już ostrożniej po ulicach
Szuka ptaszek ziarna!

Amaris.

Na targowisku końskim.

— Żyd: Panie! kupze pon tego konia; un tak loto, co jak pon o cwortej rano wyjedzie na nim z Kalwaryi, to pon bendzie na nim o pionty w Krakowie. Kupis pon?

— Nie kupie!

— Ny! a lo cego?

— Bo cóżbym ja tak rano w Krakowie robił?

W PEWNEJ REDAKCYI.

— Proszę pana przyniosłem wiadomości o skandalu rodzinnym, do kogo mam się udać?

— Kolega od skandali wyjechał na letnie mieszkanie, zechce się pan udać zatem do współpracownika od wiadomości kościelnych.

Reklama fin de siécle.

Do czego dojść może z czasem reklama, wykazuje nam najlepiej mała próbka tejże, znaleziona w jednem z codziennych pism peszteńskich:

Biuro pośrednictwa małżeństw z trzechletnią gwarancyą. Reparacye gratis! (?)

Błyskawiczne zdjęcie.

— Jak ci się podoba fotografia mojej teściowej?

— Bardzo dobra. To pewnie błyskawiczne zdjęcie?

— Z czego to wnosisz?

— Bo ma usta zamknięte.

Ze znakologii.

Krawiezd menski szyje odzież z nowe materjały, a także przewraca na wiwrót i z powrotem.

Szczotki, osełki do kos, brzytwy, narzędzia rolnicze i inne delikatesy po cenach najfabrycznejszych.

Zegary stojące, wiszące, chodzące i bijące a także pozytywki grające w każdym czasie do wynajęcia do wyprzedania lub do wynaprawienia na rozmaite sztuk.

Golenie bez żadnego bólu wyrywa się, zęby, wprawianie głowy, strzyżenie odcisków, wycinanie ospy, szczepienie bańki, stawianie pijawek potrzeba z prowincyi, uczniów młodych puszczanie, krwi z uszanowaniem.

U ADWOKATA.

Adwokat: Czy pan przedstawia te fakta tak jak były.

Klient: Tak panie mecenasie, ja opowiedziałem prawdę, a pan mecenas niech będzie łaskaw przed sądem kłamać wedle siebie.

---

konania tak w przeniewierczą rodoci allopatyą, jako i problematyczną homeopatyą?! pan jeden zaprzeczasz temu, co Gou zdobył na polu ducha i wysnuwszy z potęgi jaźni na barkach wsparł wszechwiedzy!

Biedny Streitaxt von Schimmelpik rozczerwienił się do reszty i bełkotał niezrozumiałe słowa, bo też ani słowa nie zrozumiał z przemowy figlarza.

— Która z pań raczy zostać medjum magnetycznem do wywołania objawu metafizycznego? zapytał Michał.

— Ja! ja! ja! wołały wszystkie trzy panny.

— Panna Róża, jako nerwowo wykształcona raczy przyjąć na siebie prądy magnetyczne, potrzeba jednakże żeby się znalazł jakiś pośrednik, którybу zmniejszył zbyt silne działanie prądu magnetycznego, mogącego zaszkodzić zdrowiu.

— Któż powinien być pośrednikiem? — zapytałem. Mężczyzna silny i zdrowy.

— A więc ja ci służę, odrzekłem.

— Cha! cha! cha! rozśmiał się na całe gardło Michał, ty nie możesz wcale służyć za pośrednika, bo przyznaj, że wcale nie wyglądasz na mężczyznę.

— A więc ja, odezwał się Janek.

— Ty, jesteś za szczypły.

— A ja, zagadnął Schweinfleisch Schimmelpik von Streitaxt.

— Pan byłbyś wybornym pośrednikiem. Za pozwoleniem, a wiele lat sobie liczysz.

— Trzydzieści dwa roki, wybąkał zaczerwieniony adonis, usiłując dziesiątek lat schować zręcznie w kieszeni.

— Cudownie, odrzekł Michał, wiek siły, woli i energii. Pozwólcie państwo, abym przyniósł potrzebne aparata.

Oczekiwaliśmy z niecierpliwością, lecz w milczeniu powrotu Michała, nakoniec ukazał się z dwoma półmiskami w ręku.

— Co to znaczy, zapytała pani J.

— To magnesofory, odpowiedział poważnie Michał.

— Na miłość boską, szepnęła mu do ucha, nie zrób jakiej niedorzeczności, wiesz, że Schimmelpick jest mściwy, mógłby mi zaszkodzić.

— Niech się ciocia nie lęka, odmruknął, a potem zwróciwszy się do finansa, zawołał: patrz pan pilnie mi w oczy i co ja robię powtarzaj literalnie, bez najmniejszej zmiany, pani zaś dodał, odwracając się do Jadwigi, niech będzie łaskawa pilnie patrzeć na pana Schim.... Schw.... von Streitaxta i nie spuszczać ani na chwilę z niego oczu, a tem bardziej nie śmiać się, gdyż to wpływ magnetyzmu psuje. A państwo zachowajcie uroczyste milczenie.

I podawszy w lewą rękę Schimmelpikowi półmisek jeden, wziął także w lewą drugi, usiadł naprzeciw niego i powiódłszy wskazującym i średnim palcem po spodzie półmiska na płask trzymanego, przytknął je sobie nad brwiami.

Pośrednik to samo uczynił, a natychmiast nad każdą brwią jego ukazała się plama czarna jak sadze.

Następnie Michał wskazującym palcem pociągnąwszy pod dnem półmiska i pociągnął nim po nosie. I nos pana Schimmelpika zyskał w pośrodku pas czarny, nader ozdobnie dzielący go na dwie części.

Jeszcze kilka poruszeń, a twarz zacnego von Streitaxta pokryły plamy i pasy rozmaitego kształtu, gdyż półmisek, który trzymał w ręku był pod spodem okopcony nad płomieniem smolnego drzewa. Nagle towarzystwa całe szalonem wybuchnęło śmiechem. Wszystkich oczy skierowały się w jeden punkt, w księżycowatą twarz pośrednika. Dowódca straży finansowej zerwał się z krzesła jak oparzony i krzyknął z przerażenia, mniemając może, że szatan usiadł mu na głowie.

— Co to jest? *Um Gottes Willen, was ist denn das?* zawołał.

Nikt nie mógł odpowiedzieć, bo wszyscy śmiali się szalenie, gdy wtem pani J. obrażona na Michała za posunięcie za daleko żartu zawołała:

— Przebacz pan, panie Schweinfleisch, ale ja wcale nie wiedziałam, że Michał będzie tak niegrzecznym. Bardzo przepraszam...

— Co takiego? *Was denn?* wołał z rozpaczony utatuowany Schimmelpik.

Wtem panna Jadwiga z figlarną Rózią, przystąpiły ku niemu, a otarłszy przecudne ocząta z łez wyciśniętych serdecznym śmiechem, wzięły nieszczęsną ofiarę pod pachy i zaprowadziły do salonu, prosto do zwierciadła.

Schimmelpik odszedł od przytomności, taka go wściekłość porwała.

— *Himmel kreuz donnerwetter*, sakramencki szpicbub, ja jego nauczę! ja go zabiję *Donnerwetter noch einmal.*

— Pamiętaj pan, że tu są damy, rzekł nadchodzący Michał, jeżeli pan czujesz się być pokrzywdzonym, to proszę się rozmówić z którym z moich kolegów, a tymczasem lepiej idź pan się umyć.

Schimmelpik wyleciał jak bomba, zabawił chwilę w kuchni, a potem dopadłszy Schimmelpika, pocwałował na nim do miasta nie żegnając się wcale z damami.

Na drugi dzień przyszedł Aufseher od finanzwachów, i doręczył Michałowi list następnej treści:

Mein Herr!

„Sie haben mich in Gegenwart von Damen blamirt, dies fordert Satisfaktion. Bestimmen Sie die Waffe, Ort und Zeit, und ich komme! Ihren geehrten Collegen Kasimir, erbitte ich als meinen Sekundanten; wählen Sie den Ihrigen. Bitte um Diskrstion.“

F. F. L. Schweinfleisch von Streitaxt.

Michał przeczytawszy list, rzekł do Aufsehera:

— Powiedz pan, że dobrze.

— Cóż myślisz robić? zapytałem.

— A cóż, odpowiedział Michał, przyjmuję broń, pistolety, miejsce, lasek pod Kościelcem, czas.,.. czas....

— Dziesiąta z rana, zawołał Janek, nikt się nie domyśli, wybierzemy się na polowanie niby i cała sprawa załatwi się szybko.

— Czy myślisz na prawdę strzelać się, zapytałem Michała.

— Rzecz prosta, że nie na żart, wyzwał, więc nie

Amerykańskie odpowiedzi od Redakcyi.

W pewnem piśmie amerykańskiem, znanem z energii i niezależności przekonań, spotykamy takie mniej więcej odpowiedzi od redakcyi

Panu Mrugajtysowi. Nadesłany przez pana utwór został wrzucony do rynsztoka. Jedno z dwojga, mój łaskawco, albo się jest literatem albo skończonym idyotą.

Feliksowi. Redakcya najchętniej przyśle panu sznurek, abyś się raz już powiesił i nie męczył nas swojemi bezsensowemi bazgrotami.

Agrestowi w Nurcu. Czy dostałeś już pan kiedy pięścią w kark? Jeżeli nie, to zechciej się zgłosić do naszej redakcyi

Pannie Agnieszce. Piszesz pani.

Na świecie było tak wesoło,
Że aż się wszystko śmiało,
Ptaki śpiewały i żaby,
Przytem zefir dał słaby.

Do Bonifratów z taką poezją!

Pumperniklowi. Powiadasz pan, że mu się nie podoba kierunek naszego pisma? Zgłoś się tylko do nas w godzinach przyjęcia, a ręczymy iż dentysta zarobi na tym interesie.

Falcyperdzie Wisła pod Krakowem jest najgłębsza w pobliżu mostu kolejowego. Na przyszły raz, zanim spłodzisz ramotę podobną do nadesłanej nam poprzednio, idź się utopić we wskazane miejsce.

Wszystkim interesowanym. Redakcya drwi sobie z objawów waszego niezadowolenia: wszystkich was wypchać trocinami!

Moje marzenia.

Zamiast ambitnych pragnień i dążeń
Ja mam trzy tylko marzenia,
I smutek w duszy, że los zawistny,
Ich w rzeczywistość nie zmienia.

Cyciałbym więc najpierw, by wreszcie minął
Czas tej okropnej pokuty,
Jaką za grzechy los mi wyznaczył:
Chciałbym raz całe mieć buty!

Potem Patrona i Wszystkich Swiętych
Błagam w pobożnej nowennie,
Bym w końcu dostał skądś trochę groszy
I mógł jeść obiad codziennie.

A mając buty i będąc syty
Chciałbym się w miłość zabawić,
Gdyż wtedy mógłbym wcale przyjemnie
Zawsze obiady me trawić!

Tolski.

Z melodyi sielskich.

Posła Magda na pole,
Rwać z zagonów kąkole
I bobki...
I spotkały ją raźne,
Rezolutne, pokaźne
Parobki!
Jeden więcej był skory
Gadać swoje jamory
Do dziewki.
Tak wychwalał jej ocy
I tak smalił, jak z procy
Cholewki!
Magda wsyćko mu wiezy,
Białe zęby doń scezy
I pyto:
— Wedle zniwa, jak miną,
Cy ozenis się ino —
Niby to?
On się wcale nie drocy,
Bije w piersi i bocy,
Ze pewno:
„Tyś je Magda mą zoną,
Tyś z mosiądzu zrobioną,
Królewno!
Pośli dalej, hen w pole,
Zbierać bobki, kąkole
I zioła;
Az juz kole wiecora,
Powrócili do dwora,
Do sioła.
. . . .
Magda dzisiok jest w trosce
Bo un w insej juz wiosce —
Rwie... bobki!
Hen, za borem wichr świscy,
A w chałupie, coś piscy
Tu... kropki!

Maciek.

ZA KULISAMI.

(Scenka z życia aktorów ogródkowych).

— Koleżanko! kto ci kupił serdelansa i piwonii? Daj no łyk tego nektaru, który twojej anielskiej się dotykał buzi

— Nie zawracaj mi kolega filadelfi, ja dobrze że sama złapałam frajera na kufelek...

— Patrzaj Stefka, jest ten, co to wiesz wtedy w dryndzie...

— Ale!... Ah, moje uszanowanie panu dziedzicowi dobrodziejowi...

— Szacuneczek, łaskawczyni moja...

— Państwo, proszę ze sceny, bo zmiana...

— Wicek, podawaj szprajsy i psistawki...

— Panie reżyserze, gdzie bandzie stojał kuminek?

— Cicho Zoska, kiedyś się urżnęła, widzisz że *derektur* patrzy...

— Panie dyrektorze czy można będzie po spektaklu coś pomacać...

— Jakto?

— Niby z kassy?

— Czy pan kpisz? nibyto niewiesz, że Fragner wszystko zagarnia na stare grzechy...

— Ależ... więc cóż będzie...

— Niewiem, zapytaj pan Sekretarza...

— Cóż u djabła przecież darmo bohaterów panu grywać nie będę; jakiem był u Baczyńskiego...

— Panie dyrektorze, Piesoński chce gaz przykręcić dopóki pan tych fajgli mu nie wyliczy...

— Panie derektorze, ta nowa niechce tańczyć mazura, powiada że jest *niedysponent*, a ona wczoraj to mogła... *(mówi coś do ucha)*.

— No już ty musisz zawsze plotki rozpuszczać...

— Tylko ty nie zawracaj, bo powiem swemu, to ci sprawi...

— O, macie ją... mężatka, bardzo się twego boję!

— Ależ dajcie spokój pędraki...

— Państwo proszę ze sceny...

— Niezaczynać jeszcze!

— Dla czego, panie restauratorze, już trzy kwandranse antraktu...

— Ale jeszcze całego antałka nie wypito w bufecie.

— Panie derektorze, tam przy wejściu biją się o kontramarkę...

— Gdzie! *(wybiega)*.

— Uciekł, żeby gaży nie zapłacić...

— Nie wolno panu nic gadać na mego mężusia!

— A pani djabli do tego, ja z panią nie mam kontraktu...

— Nos mi utrzeć pańskim kontraktem.

— Cicho! bo kurtyna w górę...

— Czekajcie, przecież jeszcze trzech huzarów tu stoi... aż pójdą...

— Macie go... a jak będą nocować?

— Państwo ze sceny! Pan Starowski już gra awanturę...

Dzwonek. Serweta do góry.

Ktoś.

Początek listu.

Obywatel ziemski (czytając list od swego syna na uniwersytecie): »Najdroższy, ponad wszystko ukochany Ojcze!...« Dobryś, pewnie jest znowu goły jak turecki święty!

ma o czem mówić. Janek będzie moim sekundantem.

Michał rozpalił się jak siarka, nie można mu było perswadować; opuściłem go i zabrawszy Janka pod pozorem naradzenia się nad warunkami pojedynku, wyszedłem z nim na ogród.

Skutkiem narady nazajutrz o świcie uprzedziwszy panią J, że mię interes powołuje do miasta, wybrałem się z domu.

Przybywszy do miasta udałem się do apteki, gdzie miałem znajomego prowizora. Powierzyłem mu całą sprawę.

— Słuchaj, rzekł do mnie, tu nie ma o czem naprędce mówić, ale przyprowadź Schimmelpika, a naradzimy się wspólnie, aby do pojedynku nie przyszło.

Von Streitaxt już nie spał. Z okazałej fizyognomii znikł wczorajszy rumieniec, bladość ją okryła, a pod oczyma widać było czarną obwódkę.

— Dzień dobry! rzekłem wchodząc.

— *Grüss dich Gott! servus!* odrzekł. No i cóż panie dobrodzieju.

Wymieniłem mu warunki pojedynku.

— Szkramencka głupość! zawołał Schimmelpik. Ja nie mam strachu, ale czy potrzebował robić taki szpektakel, żebym ja musiał z takowym gelbschnablem duelirować. Ja nie mam strachu, ale on musi mieć sakramencki, bo czy to takowy civil zna, jak wziąść pistol do garści.

— Michał z pistoletu o dwadzieścia kroków rozbija śliwkę kulą.

— Eh, pan dobrodziej szpasuje, rzekł von Streitaxt, pobladłszy mocniej — ja, prawda, nie był w żadnym feldzugu, ale na mustrunkach i do scheiby dosyć dałem schussów, ale co to pistol, to je żadna broń.

— Czyżby nie można zakończyć pojedynku zgodą.

— To jest trudno, bardzo trudno, on nie będzie chciał mnie przy damach przeprosić, a ja się żeniruję tam pojechać, gdzie mię tak zblamował.

— Pójdźmy na śniadanko, rzekłem, może się coś na to poradzi.

— Jabym sam wolał, żeby to jakoś nie przyszło. ale teraz to już trudno, och taka młoda głupość.

W handlu korzennym zastaliśmy już prowizora Sylwerka, nie dał on poznać, że się poprzednią ze mną widział Przywitał sie grzecznie, a potem zaprosił na szklaneczkę porteru.

Zjedliśmy parę śledzi i wypili po lampeczce porteru, lecz nie znalazł się sposób zakończenia sprawy w dobry sposób.

Sylwery odprowadził nas aż na kraniec miasta. W kwandrans później stanęliśmy na oznaczonem miejscu. Ciągniono losy czyje pistolety będą użyte, wypadło, że Schimmelpika.

Janek odmierzył pole; poczem nabiliśmy pistolety.

Przeciwnicy oddaleni od siebie o trzydzieści kroków, za uderzeniem w dłoń mieli iść ku sobie, każdy dziesięć kroków naprzód i strzelać kiedy który zechce.

Nabiliśmy z Jankiem pistolety, a pojedynkujący znów je losem podzielili między siebie.

Po chwili stali na mecie.

Równocześnie daliśmy znak.

Pojedynkujący ruszyli naprzód, Schimmelpik uszedłszy zaledwie pięć kroków palnął. Michał szedł wciąż naprzód i mierzył, mierzył a twarz Streitaxta bledneła coraz bardziej, zachwiał się, a potem z krzykiem umknął w krzaki.

— Co się to znaczy, zawołaliśmy zdziwieni wraz z Jankiem.

— To znaczy, że stchórzył, odrzekł Michał, trzeba palnąć w powietrze. I strzelił.

W minutę potem Schimmelpik wybiegł z gęstwiny i zawołał:

— To jest nic... proszem pokornie jeszcze raz strzelić, ja nie miałem strachu, ale.... tylko.... tak.. byłem słaby.

Perswadowaliśmy, że już dali dosyć dowodów swej odwagi, lecz Sahimmelpik uparł się i żądał koniecznie, aby Michał do niego strzelił. Nabiliśmy pistolety powtórnie.

Obadwaj stanęli na mecie, lecz zaledwie pospieszyłem klasnąć, a von Streitaxt znowu zniknął w gęstwinie.

I znów po chwili wrócil, prosząc o strzał powtórny.

Zamiast tego, Michał podał mu rękę i przepraszał za żart wczorajszy, bo mu się szczerze żal biedaka zrobiło.

Schimmelpik przyjął chętnie podaną rękę, lecz nie mógł odpowiedzieć, tylko krzywił się tak szkaradnie, że musiałem skoczyć do Kościelca, nająć furmana i odwieźć do miasteszka.

Biedak przez trzy dni z łóżka się nie ruszył.

Michał był szęśliwy z tryumfu i śmiał się z pogromioego von Streitaxta.

Obadwa z Jankiem śmieliśmy się z wypadku Schimmelpika i przechwałek Michała, gdyż nie chcąc, aby z tak błachej przyczyny przyszło do krwi rozlewu, nabijaliśmy pistolety samym prochem, chowając zręcznie kule do kieszeni.

A z nas wszystkich czterech najbardziej śmiał się Sylwery aptekarz, ten sam co nas zaprosił z Schimmelpikiem na porter.

Dla czego? Domyślcie się.

KONIEC.



Złapał się.

— Jasiu, cóż u licha, widziałem cię wczoraj wieczorem, gdy prowadziłeś jakąś kobietę tak starą i brzydką, że aż fe! Że też ty za grosz nie masz gustu!...

— Być może, ale widzisz to była twoja żona, którą odprowadzałem z teatru....



W restauracyi.

Garson. Panie, panie, dlaczego to wychodząc pan kufel ze sobą zabiera?...

Gość. A cóż to nie widzisz durniu, że tu napisano »souvenir«, co znaczy po polsku »na pamiątkę«...



Dzika zemsta.

— Co słyszę, dostałeś od Alfonsa policzek?

— To prawda, lecz ja go upokorzyłem jeszcze bardziej.

— Jakim sposobem?

— Opuściłem zebranie — niepodawszy mu ręki.



Podczas ślubu.

Ksiądz: Pytam się ciebie Józefie, czy masz wolną a nieprzymuszoną wolę tę oto Annę pojąć za małżonkę twoją?

Świadek: (na ucho do pana młodego) Usłuchaj mnie, jeszcze jest czas....



Dawniej — dzisiaj.

Dawniej szczerze ją kochałem
I nie mogłem bez niej żyć —
Jam przysięgał jej z zapałem,
Że wciąż o niej będę śnić!

Dziś — nie jestem już wyrostek,
Z szczerych uczuć sobie kpię!
Dziś mam pociąg .. do miłostek—
W kilku naraz kocham się!...

Dawniej bałem się ustami
Dotknąć mej kochanki ust —
Dzisiaj, gdy jesteśmy sami
Do.. wszystkiego mam już gust!

Tolski.



Także szczęście.

— Wyobraź sobie znowu zostałem zaproszony na sekundanta do pojedynku. Nie wiem czemu mam przypisać to szczęście?

— Twoim długim nogom, ten przymiot jest nader poszukiwany przy odmierzaniu kroków.



Z listu do męża.

Marienbad, 30 maja 1897.

Kochany i najdroższy mój Barnabciu!

Przybyłam do Marienbadu szczęśliwie, czego i tobie życzę, zaraz rozpoczęłam kuracyę, lekarze zapewniają, że się postarają wypędzić ze mnie parę centnarów tłuszczu. Drożyzna tu okropna, to co zabrałam z Zaprzepaszczonej Doli nie wystarczy nawet na połowę kuracji. Proszę cię, jeżeli nie chcesz oglądać mojej tuszy i kompromitacyi, przyślij mi jak najprędzej to, co wiesz, a ja rozumiem. Twoja do grobowego piasku.

Sabinka.



Do albumu.

Rosła pokrzywa z liściem szerokiem,
Kędyś nad Półwsia rosła rynsztokiem,
Pomyje piła — a w czas upału
Lubiała wdechać wyziewy kału!...

Chciał ją ktoś zerwać — nie zdziwię was tem,
Że się poparzył plugawym chwastem,
Lecz ją, spotkała dola nie lepsza:
Poszła na pokarm — pewnego wieprza!. .

A sens moralny z owej poezyi —
Wieprz połknie nawet — co człowiek nie zje...
Sentencyę ową — choć ją kto zgani,
Wpisuje w album niejakiej — *Mani!*

Krumłowski.



Budżet kokietki.

Z nich *pierwszy* — utopista,
Pieniędzy swych ostatki
Oddaje chętnie dla mnie
Na suknie i na kwiatki...

I *drugi* mnie też kocha —
Ten drugi jest bogatszy,
Z miłości — co pierwszego
Spiżarnię zaopatrzy...

A *trzeci* — przyznać muszę,
Jest u mnie nie mniej w cenie
W prezencie daje złoto,
Brylanty i kamienie...

Lecz każdy z nich do celu
Obiera drogę błędną,
Słodycze — zęby psują,
A kwiaty — prędko więdną...

Klejnoty i kamienie
Zabiera zwykle *czwarty* —
Kochanek mój niestety
Namiętnie grywa w karty!...

Amaris



Z życia.

W panieńskiem życiu często si
Młodzieniec taki zdarza,
Co do kochania kiepski choć,
Jest świetny do ołtarza.

Gdy przyjaźnią cię kto darzy,
Groszy odeń pożycz zaraz,
Bo inaczej, sam mieć będziesz
Z pożyczaniem mu ambaras.

Jakie drzewo, takie wiórki,
Jakie chmury, takie deszcze,
Jakie matki, takie córki
A zazwyczaj gorsze jeszcze.

Picolo.





Nie dalej — ale prędzej.



— No, ale przyznaj pan, że jeżeli tak co kilka minut będziemy odpoczywać, to nie daleko zajedziemy...

— Owszem — proszę pani — dalej jak dalej, ale w każdym razie prędzej...



Ach! niema dzieci już!

— Co ty czytasz Maniusiu?

— Eh... to nic — to tylko ta książeczka Dekamerona, co to tatuś zabronił mamie czytać!...

Także pretekst.

— Czy mogę służyć pani parasolem?

— Przecież nie pada.

— To też nie będziemy go otwierać!...

Usprawiedliwienie.

— Córka pani nazwała mnie błaznem!

— Wybacz jej to pan, to jeszcze takie niedoświadczone dziecko. Co ma w myśli, to i na języku..

— No, i jakżeż się pani podobała »Sprzedana Narzeczona« *Smetany?*

— Owszem — tylko że z tego *Smetany* to zrobili w Krakowie *kwaśne mleko*...

— Mój mąż to doprawdy do niczego. Ile razy kupi mi podwiązki, to albo za wązkie albo za szerokie... Jużto Alfred lepiej zna moją nogę...



— Jacy ci mężczyźni niedołężni. Pocałował mnie, a kiedy oburzona kazałam mu wyjść, ten idyota seryo wyszedł...



— Panie kup pan te róże?

— A czy koniecznie muszą być i róże?

Na śmiertelnem łożu.

Pacyent: Doktorze, ja czuję, że już długo nie pociągnę, ale przed śmiercią chciałbym jedno wiedzieć: jak tam zdrowie mojej żony?

Doktór: Żona pańska jest zdrowa jak ryś — ta pożyje jeszcze ze dwadzieścia lat.

Pacyent: Dzięki Bogu! Na tamtym świecie będę więc miał dwa... dwadzieścia lat spo... pokoju (umiera).

Wyrachowana.

— Jakto, Elwiro, ty kokietujesz z żonatym człowiekiem?

— Przecież on może owdowieć!



Kikiryki i p. Gumowski restaurujący Wawel. — Pomnik dla p. Fertner. — Rozmarzony jegomość na przedstawieniu „Loloty“. — Pranie brudów magistrackich. — Wystawa bydła czerwonego i p. Piotrowski — Defraudacya w Gazowni miejskiej i p. Friedlein Kacykiem w Honolulu.

Są chwile w życiu człowieka, kiedy musi sobie powiedzieć *pas* — i dalej ani rusz. Wszystkie członki kolejno odmawiają posłuszeństwa i nawet najbieglejsi lekarze nic nie pomogą, kiedy całe ciało stoczyła już chroniczna... głupota. Na taką to chorobę skończyło niedawno swój marny żywot, pisemko wychodzące w Krakowie, p. t. *Kikiryki*, redagowane przez również marne indywiduum, wabiące się *Gumowski*. Pan ten wyglądem swym wielce już teoryę *Darwina* przypominający, nie wiedzieć zkąd i jak (najprawdopodobniej piechotą) zjawił się na bruku krakowskim przed kilku miesiącami. Byliśmy przekonani, że nauczony smutnem doświadczeniem, weźmie się do jakiejś intenzywnej pracy, jak np. reparowanie butów lub też czegoś podobnego — tymczasem stało się inaczej. Zamiast restaurować zdezelowane kamasze — zapragnął restaurować *Wawel*. W tym celu założył sobie pisemko, wmówił w ludzi, że jest ono humorystycznem — nazwał je *Płomyk*, później *Kikiryki* a czysty dochód z tegoż poświęcił na odrestaurowanie *Wawelu*. Ile zebrał na to odrestaurowanie, jak dotąd jeszcze nie wiadomo, bo skoro przekonał się, że za jednego głupiego *hellera* można się dostać aż na sześć tygodni, dał spokój wydawnictwu i restaurowaniu *Wawelu* i zniknął jak kamfora, a z nim i *Kikiryki Polskie*. My z naszej strony radzimy mu tylko, że gdyby jeszcze w przyszłości myślał kiedyś o jakimś *Kikiryki*, to niechże już czystego dochodu nie przeznacza na restauracyę Wawelu, ale lepiej na pomnik dla... panny *Fertner*, primadonny operetki p. Reckiego, który proponujemy postawić w Parku Krakowskim, przed letnim teatrem. Pomnik ten wyobrażałby p. *Fertner*, w trykotach, naturalnej wielkości, trzymającą w lewej rączce *Koguta*, także naturalnej wielkości a w prawej listek figowy i wianek. Jesteśmy przekonani, że idea taka znalazłaby z pewnością poparcie ogółu i każdy z chęcią na ten cel poświęciłby guldena i więcej. Bo też każdy, chociażby najzawziętszy wróg operetki, przyznać musi, że p. Fertner (szczególnie w trykotach) wygląda na scenie imponująco i wierzę, że może człowieka przyprowadzić o utratę zmysłów, gdyż sam byłem świadkiem, jak kiedyś podczas przedstawienia *Loloty*, tak jakiegoś faceta w pierwszym rzędzie foteli rozmarzyła, że zaczął już buty zdejmować i kto wie, na czem byłby skończył, gdyby nie interwencya c. k. komisarza policyi, który widząc na co się zanosi i w obawie o p. *Fertner*, nie kazał owego jegomościa na świeże powietrze wyprowadzić, aby nieco przechłódł.

W ogóle w tym roku na brak rozrywek, chyba skarżyć się Kraków nie może. Wyścigi, operetka doskonała, opera włoska, kilka interesujących procesów *humorystyczno-Sprawiedliwych* i w dodatku jeden nader ciekawy proces w przyszłości, w sprawie defraudacyi kasy miejskiej — czyż to nie dosyć? Dawno doprawdy nie było tyle skandali w Krakowie, ale jakto powiada przysłowie: że: »najgorzej zacząć — reszta pójdzie jak z płatka«, tak też i u nas. Bądź co bądź, najciekawszym będzie też proces Kłosowskiego, będzie to bowiem prawdziwe *pranie brudów magistrackich*. Dawno nie było tam prania, jest zatem nadzieja, że tym razem chyba porządne nie zaszkodzi. Naszem zdaniem najlepszym sposobem byłoby skierowanie koryta Wisły przez plac Franciszkański, a ta by już sama jak stajnię *Augiasza* przepłukała. Źle tylko na tem wyszłyby ryby — bo nałykawszy się tych nieczystości — z pewnością w całej Wiśle wyzdychały.

Jednym punktem z więcej interesujących po wyścigach i *Lolocie* w teatrze letnim, jest bezwarunkowo wystawa *czerwonego bydła*. Przyznać trzeba, że okazy wspaniałe, dziwiło mnie tylko, iż krakowski Magistrat nie był tam wcale reprezentowany. Chociażby *pro honore domus* powinien był p. *Friedlein* wysłać tam p. *Piotrowskiego*, a ręczymy, że tenże jako *czerwony okaz*, jeżeli już nie złoty, to przynajmniej bronzowy medal byłby z pewnością otrzymał...

Stanowczo jakiś pechowaty wiatr wieje nad nami, bo niema prawie miesiąca, aby w Krakowie nie popełniono jakiejś defraudacyi. *Dziennik Krakowski*, który, trzeba przyznać, że baczniej pilnuje funduszów publicznych aniżeli władze, którym ów nadzór powierzono — wykrył znowu porządną defraudacyę, popełnioną *w Kasie chorych miejskiej gazowni*. Defraudantem a godnym następcą *Kłosowskiego* — jest niejaki *Bischof*, buchalter *Gazowni*.

Ciekawiśmy bardzo, co na to znowu powie pan Prezydent miasta *Imci p. Friedlein*, bo jak tak dalej pójdzie, to gotowiśmy się wkrótce dowiedzieć pewnego dnia, że pokazująca się za pieniądze w Krakowie *banda* murzynów porwała p. *Friedleina*, aby go zrobić *Kacykiem w Honolulu!* S. L.

Głupstwo.

Mąż: Przysięgnij mi, żeś mnie nie zdradziła!
Żona: To grzech na każde głupstwo zaraz się przysięgać.

GDZIE?

— Przepraszam pana, proszę ze mną nie rozmawiać! Już mama nawet na to zwróciła uwagę, że pan koło moich okien chodzi...

— To może pani każe gdzieindziej?...

Za kulisami.

— Panie! ależ pan śpiewasz fałszywie!

— Przepraszam pana Dyrektora, to orkiestra gra zupełnie co innego!...

RECEPTA.

Znikną wszystkie twe kłopoty,
Gdzie szampana tryska zdrój —
Gdzie różowe lśnią trykoty
Zniknie wszystek smutek twój!

Baletniczki, szansonistki
Wnet ulecżą troski twe —
Jak wiatr suszy z rosy listki,
One z ócz twych otrą łzę!

Gdy ci leży coś na sercu,
Wstąp w gościnny *tinglu* próg —
Nie o ślubnym myśl kobiercu
Lecz o parze... zgrabnych nóg!...

Tylko śmiało bez obawy
Wejdź w ten boskich czarów świat —
Będziesz czas miał do poprawy,
Gdy młodości zwiędnie kwiat!..

Tolski.

Szczyt wierności.

— Czy pański pies jest wierny?

— Proszę pana i jak jeszcze! powiadam panu, że można mu w pysk włożyć portmonetkę i nie ruszy ani grosza!

W sądzie.

Sędzia. Wiele pani ma lat?
Dama. Dwadzieścia sześć...
Sędzia. To teraz może już pani złożyć przysięgę, że resztę będzie pani mówić prawdę...

Przezorny.

— Cóż to, podobno się żenisz z córką tej staruszki?

— A tak, nie trzeba zapominać o korzyści.

— Jakiej że?

— Widzisz, matka może niezadługo klapnąć a ja jestem agentem w zakładzie pogrzebowym.

Moralne kazanie.

— Jasiu, wyjmij ręce z kieszeni, wszakże nawet dzicy ludzie, którzy są tak nieprzyzwoici, iż chodzą zupełnie nago nie pozwalają sobie na coś podobnego, szczególniej, gdy się znajdują w obec starszych.

Szarada do nagrody.

Napis na nagrobku.

DOMINUS... BR... ECH... ERAT... ERASI... EST D...
OVINA JENCIANA.. L... ET... NIEMI... ES KANI...
A ORA... S... OMNIBUS... PR.. AV... JEZU... PELNI...
EN... OVI.. VIA.. DOM.. OSCIUD.. ZI.. EL... IAN...
T... O... NI PORTI... ER... Z.. ABRAM... APIATA...
SI ENNALE... VOTAM.. SI.. E... TACET... AK...
ZEUS... TEMP... UJA... ZAP.. SI... EPI.. NI... AD..
Z.. EI... ZAKO... R... K... OVA... N.. Y.. A... TR...
AMEN... T.

Za dobrze rozwiązanie powyższej szarady, przeznaczamy powieść lub inne dzieło literackiej wartości.

Do rozwiązania należy dołączyć na koszta przesełki markę za 10 ct.

Rozwiązanie szarady w Nrze 12.

Anno Dominikowi dopomóż zabić cielę a zaraz, bo Tadeusz ma gnuśne usposobienie i gotów iść spać i dopiero pryncypał go zwymyśla jak się dowie. Trochę litości miej dla śpiocha! Moja Anno!

Dobre rozwiązanie nadesłali: X. A. Walenta, Adolf Wachsberger, Lasota, W. Dziedzic, Nowiński A., Dr Emil Funkelstern, K. Samolewicz i Dobrowolski.

O nagrodę ubiegać się mogą tylko prenumeratorzy „Bociana“.

Wszystkim prenumeratorom, którzy trafne rozwiązanie obydwóch szarad nadesłali, wysełamy równocześnie premie.

Straszny dług wdzięczności.

— Uratowałeś mi pan życie! Czem mogę się panu odwdzięczyć?

— Ożeń się pan z moją teściową i wyemigruj do Ameryki.

Na ulicy.

— Szanowna osobo, dopomóż, nieszczęśliwemu, którego żona w żaden sposób nie może debiutować w operze!

— Jakto, a dla czegoż dyrektor nie chce jej angażować?

— To nie, lecz moja małżonka jest głuchoniemą od urodzenia.

Lubię wicher — lubię deszcz!

Lubię wicher, ale taki
Co dmie zawsze z całych sił —
Choć się nieraz da we znaki,
Gdy mi w oczy sypnie pył!...

Wicher — wicher to artysta!
Rzeźbi suknie w cudny kształt!
Niech więc każdy zeń korzysta
I pochwala taki... gwałt!...

Lubię deszcz, choć z niego błoto
I choć mi kaloszy brak —
Będzie katar?... mniejsza o to!
Co ma być — będzie i tak!...

Panie suknie swe podnoszą
Aż człowieka bierze śmiech!
Co tam głupstwa mamy głoszą:
Podnieść suknię — czyż to grzech?!

I choć nie mam palta często,
Choć mnie przejdzie nieraz dreszcz,
Mówię zawsze z miną gęstą:
Lubię wicher — lubię deszcz!...

Lorenzo.

List chórzystki.

Kohana kolerzanko!

Dziś odszymałam Lizt od derektóra z Stanisławowa z angarzmanem.

Prosi na litosierdzie boszkie rzebym przyiehała na kilka maludkih wystempkuf za co mi grubo kce zapłacić, bo pisze co powodzenje Jezd i facety lecom, wienc by mu sie moje wystempki bardzo pszydały w tych rolach co to wisz, (nie pisze w jakih rzeby Zośka listu nie podpadszyła).

Morze i pojade tylko niewiem trzy mi za mojom prace tromby nie użondzom, bo to taka działufka to oszusty som.

Całuje cie w tfuj śliczny mostek i jusz.

Tfoja *Stella.*

Autentyczne kazanie.

Pewien proboszcz, takie w Wielki Piątek wygłosił swym parafianom kazanie:

«Wiadomo wam słuchacze, że Chrystus Pan był pojony żółcią i octem. Ja też do was z goryczą serca mówić będę.

«Wszystkiego w tym kościele brakuje, trzeba was widzę tak upominać, jak niegdyś żydów psalmista Pański upominał: Masz pogański synu ślepie — a nie widzisz czego księdzu proboszczowi trzeba; masz ręce a nie przyniesiesz osle. — Oto przy grobie nawet samego Chrystusa nie ma lampy, któraby się Bogu i ludziom podobała i ostrzegała was, aby któren z was chamy trąbą i miechem o róg ławy nie uderzył.

«Wszak widzisz gapiu i pniu, że Chrystus leży nagi, a czy przyniosłeś kawałek płótna hę?... Ubiegasz się trąbo za marnościami tego świata; wierzysz w kałdon jak żyd w Mojżesza; starasz się groszem napełnić kabzę — myślisz tylko o twoim grzesznem cielsku, a o duszy ani dudu — hę?... Łazicie cymbały do kościoła Bożego, jak świnie do chlewa, — a nie widzicie co się w nim dzieje? hę? .. Zapomniałeś gapiu i pniu, że powiedział Chrystus: «Cokolwiek dacie proboszczowi, to jakbyście dali mnie samemu.» — Dziwią się postronne parafie waszemu sknerstwu, że nic kościołowi, nic Chrystusowi, nic proboszczowi nie dajecie; — a godzisz się to hołoto, hę?... Macie mnie za najgorszego!...»

«Nadchodzi święto, a ja sam świece robić muszę własnemi kapłańskiemi rękami, a daliście wosku chamy — hę?... Wszak wy sami wiecie, że ja ksiądz proboszcz, a nie mydlarz... W kościele nie ma okien, w plebanii także potłuczone; wróble ołtarz, ławki, i świętych a-niołów po... walały; — jaż to mam chędożyć?... Do Ciebie Panie moją mowę zwracam, a jeżeli ja źle mówię, to Ty panie mów za mnie lepiej — nieprzebrana Dobroci! — Twoja moc Panie postanowiła mnie w tej wsi pasterzem, ale — cóż paść będę?... Kiedy te gałęzinki ani kozy, ani barana, ani owcy, ani świni, ani żadnej rzeczy które jego są — nie mają!... może ich samych muszę paść; a gdyby mnie te żarłoczne wilki z kościami pożarły! Wszak widzisz Panie, w jak lichej sutannie chodzę a żaden cham na lepszą nie da; ale ja was też nie proszę gałgany, — jechał was sęk... obejdę się bez waszej łaski, jeszcze ja nago nie chodziłem i chodzić nie będę; tak ja sobie dobry w tej lichej sutannie, jak ten, co chodzi w atłasowej szubie i w żółtych butach. — Ja jestem szlachcic z dziada i pradziada; piętnaście herbów z siedmiu pokoleń, albo wy to znacie i rozumiecie szubrawcy — hę?... słuchajno błaźnie i pniu, jak to Bóg się żali na ciebie: «żal mi żem chama stworzył»; — bo też i wy nie obserwujecie przykazania Bożego; — na co żyjesz, na co cię ta ziemia święta nosi? — chyba żebyś kradł drugich i mnie — hę? Poodbieraliście wisielce pola kościołom, pokrzywdziliście mnie sobaki z waszym panem w dziesięcinach — hę?... Przynosicie mi na pogrzeby śmierdzące sery, i to, co wam z nosa spadnie — hę?... Będziecie wy też mieli lepsze przysmaki w gorącym piekle; — potraktują was tam gorącą smołą, nażrecie się jej do sytości, a czysto zrozumiał ty pniu — cymbale, hę?... A nie wiesz to o tem, że kiedy księdza proboszcza krzywdzisz, obdzierasz, to jakbyś samego Boga obdzierał — hę?... Wszak słyszałeś bezbożniku co święta ewangelia powiedziała: «Co jest boskiego, oddaj Bogu — co cesarskiego, oddaj cesarzowi, — a co księdza proboszcza i od tego zasie wara!... Ale wy złodzieje zamiast mi co dać, toście mi małgorzatki obtrzęśli, płoty połamali, trawę dla cieląt wydeptali; — szarpiecie księdza proboszcza — jak psy kabaninę — hę?...»

«O Panie! gdybyś był tak łaskaw, a przysłał choć jednego z tych łotrów, co z tobą na krzyżu wisieli, — a kazał poprzetrącać nogi tym wisielcom, co łażąc do ogrodu, wydeptali mi zagon kartofli; — rozumiesz że ty pniu, gawronie, hę?... Podparłeś sie kijem pod brodę i wywaliłeś ślepie jak wół; — kiedyś tu przyszedł do kościoła Bożego, słuchajże słowa Bożego, boś kazania przyszedł słuchać, a nie do karczmy; — zatkaj sobie mordę, a nie mrucz, bo żebym tu miał kamień, to bym ci zęby powybijał. — Słuchajże dalej cymbale! jak się to Bóg żali przez św. Augustyna: «mogłem cię błaźnie stworzyć bez ciebie, ale cię zbawić nie mogę bez ciebie.» — A słyszysz że gawronie i pniu, hę?... Porachujno się z sumieniem swoim, wieleś to razy skrzywdził bliźniego i mnie?... Ale Chrystus czeka poprawy i mówi do każdego z was: «pójdźcie do mnie, którzy pragniecie — a ja was ochłodzę.» — O! gdybyś Panie! wyrwał się z tego krzyża i wstał, a wziął bata i tych psów-chamów, jednego po drugim batem ochłodził!... o! jakżebyś Panie! dobrze zrobił!... bo też wy hołoto, Boga w sercu nie macie, kiedy mi nic nie dajecie, a ja nie tracę nadziei, bo mi pani baronowa-wdowa darowała zagon rzepy i pozwoliła mi w swoim młynie pytlować kiedy mi się zechce i spodoba.

«Otóż Pan Bóg nagradza, dopomaga mi i dopomagać będzie; — ja wam daruję te krzywdy, ale djabeł swoim krewnym kresek na byczej skurze nie zmaże. — Staraliście się, żeby mnie z tego probostwa wypędzić, ale z tego nic nie będzie. Oszukaliście się jeden w drugiego, bo ja tu jestem lat 15 i będę aż do śmierci, a was cymbały djabli pobiorą do piekła, jeżeli się nie poprawicie — co daj Boże, Amen....»



W sądzie.

— Pani jesteś zamężną?
— Nie.. niebardzo...



Z teatru letniego.

„Lolota" operetka.

I z humorem i ze solą,
Że aż z śmiechu boki bolą —
Wszyscy grali, że aż miło,
Więc co żyło brawo biło!
Z panny **Fertner** *„Loloteczka"*
Pyszna była kokoteczka.
A w trykotach — stara gadka,
Wyglądała jak pomadka.
Czystogórski i Nynkowski,
Swaryczewski** pan **Dąbrowski
Co tu gadać — daję słowo,
Wszyscy grali — koncertowo.
A **Orzelski** *— to rzecz druga —*
Gaśnie przy nim i Myszuga,
To mi tenor bohaterski!
Brawo! brawo dziś **Orzelski!**
I tylko coś pana **Maleczka**
Zbyt często zawodzi pałeczka!
Bocian.



„Kusiciele Ludu" pana Smolarza.

Imć pan **Smolarz** *spłodził sztukę*
Nudną jest —
Więc też słusznie, że przez prasę
Rżnięty jest.
Każdy, patrząc na to dzieło,
Woła tak:
Że kradzione z francuskiego —
Jeszcze jak!
I drą skórę ze **Smolarza,**
Że aż strach,
A on biedny aż po szyję
Tonie w łzach —
I tak myśli: pocom spłodził
Marność tę?
Dobrze jeszcze, żem nazwiskiem,
Nie podpisał się!

Choć to kubek w kubka
Francuzka przeróbka —
Przyznać trzeba aliści,
Że wszyscy artyści
Grali jak po mydle
W tem głupiem sztuczydle!

Sens moralny zatem — krótki, węzłowaty
Że zasłużył autor na porządne baty —
Gdyby był więc lepiej **paragrafy** *golił,*
Nie byłby się pan **Smolarz** *tak brzydko posmolił!*
Bocian.



Ustęp z nekrologu.

Ostatnią wolą doktora Mordownickiego było, aby został pochowanym obok swoich pacyentów, ale życzeniu temu dla braku miejsca nie można było zadość uczynić.

Ścisła kuracya.

Wdowa: Konsyliarzu, powiedziałeś, że mojego męża uzdrowisz —

Doktór: Pod warunkiem, że ściśle się zastosuje do moich przepisów.

Wdowa: On też od tygodnia zażywał pańskie lekarstwo, a mimo tego wczoraj umarł.

Doktór: A przecież ja mu kazałem, aby je najmniej przez dwa tygodnie zażywał.

Ciekawe usprawiedliwienie.

Stanisław Brandowski
redaktor »Humorysty«
wyjechał na sześć tygodni na wieś dla poratowania zdrowia.
Błogosławieni, którzy wierzą...



W salonie.

Stara panna: Panie, nad moją głową przeciągło już dwadzieścia cztery wiosen.

Dandys: Pani masz pewnie krótki wzrok?

Idealista.

On: Dniem i nocą myślę o pani!

Ona: To kiedy pan śpisz właściwie?

Sezon mord....

— Bój się Boga, Franek, słyszałem żeś dostał od Antka po mordzie?!

— No to cóż wielkiego, wiesz przecie, że teraz jest *sezon mord.....*



CIĘTY KELNER.

Gość: Kelner, co to znaczy, że moja wątróbka jest tak mała?

Kelner: To już wina ojca pańskiego nie moja!

ODPRAWA.

On: Za panią poszedłbym wszędzie!

Ona: Z pewnością?

On: Przysięgam! Rozkazuj pani, gdzie mam iść?

Ona: No to idź pan.... gdzie pieprz rośnie.

Przed sądem.

X. stoi oskarżony o bigamię.

Sędzia: Możesz pan podać jakie łagodzące okoliczności?

X.: Panie sędzio, miałem aż dwie — teściowe!

Dla pewności.

Stróż nocny: Pocóż pan tak zapalasz jedną zapałkę po drugiej?

Podchmielony facet: Bo... bo chciałbym wiedzieć, czy to na... na niebie świeci księżyc czy... słońce?

U doktora.

— Pokaż pani język.
— Kiedy się wstydzę.
— Nie bądźże pani dziecinną, czego pani się wstydzi?
— No to pokażę, ale... nie patrz się pan!

W restauracyi.

Gość: Ta polędwica jest coś nieświeża?

Kelner: Ależ świeża, świeżuteńka, to jest polędwica fin de siécle!

Gość: Tak, ale fin de przeszłego siécle....

LA DONNA E MOBILE...

Miewałem z lubą rozkosze,
I szczęścia jasnego chwile,
Dziś jednak szczerze już wnoszę:
La donna e mobile...
* * *
Z nią-m się miłością napawał,
Z nią-m przeszedł uciech mych tyle,
Aż raz mnie wzięła na kawał...
La donna e mobile...
* * *
I w końcu z lubą pieszczotką,
Próbowaliśmy się w sile,
Ona w łeb dała mi... szczotką...
La donna e mobile!...



WSZECHSTRONNY.

Adwokat: Ja pana nie uratuję. Jak też można było fałszować podpis ojca? Gdyby to był jeszcze podpis wuja pańskiego...

Oskarżony (z radością): Ten także sfałszowałem

Warunek.

— Wyzywam pana na pojedynek, pan mnie obraziłeś — będziemy się strzelać!

— Bardzo chętnie, jeżeli mi pan z kasy oszczędności wykupi moje pistolety.

NAGROBEK.

Lubił bardzo sznapsa
Spijał także piwo,
Aż w życia łańcuchu
Pękło mu ogniwo!
Dziś w wilgotnej ziemi
Ma tu kilka piędzi,
I żonie z komory
Już piątki nie zwędzi!

Małżonka.

Bon ton.

— Co ci wczoraj Henryk szeptał do ucha?

— Ach! gdyby to był głośno powiedział, to byłabym się musiała pod ziemię zapaść.

SZCZYT PEDANTERYI.

— Pan naczelnik pozwoli sobie przedstawić moją żonę i córkę. Ta młodsza — to córka...

Inserat.

Zginął mi biały mops. Uczciwy znalazca otrzyma 10 złr. nagrody. Mieszkam na ulicy Wolskiej nr. 16. Obcięty ogon, długie uszy, z tyłu czarna plama.

PRZY EGZAMINIE.

Nauczyciel: Wymień mi jaki wypadek, gdzie przyczyna idzie za skutkiem.

Uczeń: Doktór za trumną pacyenta.

KOMPLEMENT.

— Panie Alfredzie, dzisiaj w nocy śniłam o panu.

— Czyż podobna? Co za szczęście dla mnie!

— Ależ ja bardzo często śnię o takich głupstwach.

Enfant terrible.

4-letnia Zosia (przy gościach): Mamusiu, pozwolisz mi, jeśli będę grzeczną, pobawić się potem twojemi zębami?

Aforyzmy o kobiecie.

Kobiety cnotę swoją chowają jak nabiał: gdy minie pierwsza świeżość mleka, drożą się z kwaśną śmietaną i ze serem, a gdy już przyjdzie serwatka, to jest zwykle za darmo do wzięcia.

Trafia się nieraz kobieta, której mężczyźni nie są wcale ciekawi. Kobieta taka podobną jest do nierozciętej książki.

Na zakazanej drodze kobieta jest ostrożną, mężczyzna zuchwałym.

Kobieta potrzebuje zawsze kogoś, coby ją zwyciężył, i kilku, którychby ona zwyciężyła.

Wiele kobiet wychodzi za mąż tylko dla przyjaciela domu.

W SĄDZIE.

Sędzia: Ile masz pani lat?

Świadek (stara panna): Ja liczę 30 wiosen.

Sędzia: No, no, liczno pani dalej jeszcze.

Łagodząca okoliczność.

Sędzia: Skoro oskarżony sam się przyznaje, że bił swoją teściowę, to sądzę, że przesłuchanie jej jako świadka jest zbyteczne.

Obrońca: Sprzeciwiam się temu wnioskowi i proszę trybunału o zawezwanie teściowej. Widok jej będzie dla mojego klienta w razie wymiaru kary okolicznością łagodzącą.

Na co deszcz dobry.

— Ten ostatni deszcz sprawił mi wielką radość.

— Pani jesteś pewnie właścicielką dóbr.

— Wcale nie, ale właśnie dzień przedtem kupiłam sobie śliczne niebieskie pończochy.

OBRONA.

Przy osądzeniu mojego klienta, pomimo że on sam jest mordercą, chciejcie panowie uwzględnić, że jest on zarazem zasadniczym przeciwnikiem kary śmierci.

ZRĘCZNA PROŚBA.

— Najchętniej porównałbym panią do fiołka, ale...

— Ale co?

— Ale nigdy jeszcze nie spotkałem się z panią w ukryciu.

PO PIJANEMU.

— Podobno w waszem Towarzystwie wstrzemięźliwości miałeś wczoraj gwałtowną przemowę przeciwko używaniu napojów wyskokowych?

— Tak, tak... ale ja to mówiłem po pijanemu.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Kawalerowi: Rymy kiepskie! Ożeń się pan, może żona nauczy pana dobierać... końcówek. — **Zakochany:** Ściskaj się pan ze swoją Zosią do końca życia, kiedy to panu dobrze robi — ale co nam do tego? — **A. Bar.:** Z pewnymi przeróbkami w następnym numerze. — **Paolo:** Jedno przyjęte — reszta słaba. — **Gar. w Rzeszowie:** „Co ona mu dała w salonie“ do druku się nie kwalifikuje — zatem w koszu. „Miłość“, także — a jakże. — **Pani Anastazyi:** My, łaskawa pani, rekomendowaniem mamek i do tego jeszcze ze zdrowym pokarmem nie zajmujemy się wcale, nawet w wolnych od zajęcia chwilach. — **At-ta w Krakowie:** Umieszczone w poprzednim numerze. Prosimy na przyszłość.

NADESŁANE.

A. Friedmann's Etablissement!

KRAKÓW
ulica Zielona L. 17.
WYSTĘPY
pierwszorzędnych artystów i artystek
codziennie z odmiennym programem.
Restauracya na miejscu.

FABRYKA CUKRÓW DESEROWYCH A. NOWIŃSKIEGO

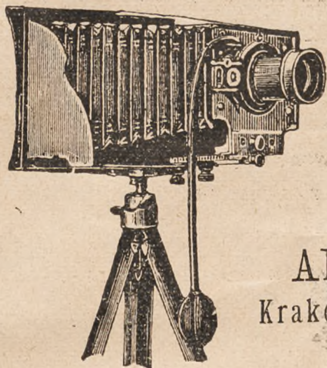
w Krakowie.
ulica Bracka L. 5.

HANDEL GALANTERYJNY

JANA BAJERA

w Krakowie, ul. Grodzka L. 10,
poleca
bronzy, wyroby artystyczno-tokarskie własnego wyrobu, jakoto: kule bilardowe, kije, cygarniczki, cybuchy, fajki, laski, parasole, portmonetki, arcaby, szachy, domina, komplety preferansowe oraz wszelkie przybory bilardowe. — Kule bilardowe kompozycyjne.
Wykonywa wszelkie reperacye w zakres tokarstwa wchodzące.
Zastępstwo sprzedaży kart do gry firmy Ferd. Piatnik i Synowie w Wiedniu.

Sumienną pracą i rzetelną obsługą Szanownych gości zwalczę wszelką konkurencyę obcą.



PROSZĘ ŻĄDAĆ
nowy bogato illustrowany cennik
aparatów i przyborów fotograficznych
firmy
ANTONI LARISCH
Kraków, ulica Szewska L. 16.
Utrzymuje na składzie
także i wielki wybór rowerów.



M. NIEMETZ,

KRAKÓW, Sukiennice L. 30
poleca Szan. Publ. swój
ZAKŁAD OPTYCZNY
Okulary, zwikiery, lornetki damskie, najlepsze szkła diafragmowe i zwykłe. Lornetki teatralne, szkła powiększające, ciepłomierze barometry i t. p.
Zamiejscowe zamówienia uskutecznia się franko.



Wszelkie najtrudniejsze naprawy
Maszyn do szycia i Rowerów
wykonuje się najzdolniejszymi specyalistami po cenach niskich
w głównym składzie maszyn do szycia i rowerów

EMANUEL FREY

W PODGÓRZU
fabryka rosyjskich sardynek i główny skład śledzi.

JÓZEF REICH

Fabryka korków, oraz skład kapsli metalowych do flaszek
Kraków, ulica Mostowa L. 4.

Zakład kamieniarsko-rzeźbiarski
pod zarządem JÓZEFA KULESZY
w Krakowie, ul. Rakowiecka vis a vis cmentarza
poleca wielki wybór gotowych pomników.

Dzisiejsze małżeństwo.
— Zostajesz więc jego żoną?
— Za dwa tygodnie.
— Jesteś zakochaną?
— Nawet bardzo, ale nie w nim.

Zależy.
Gogo: Panie konsyliarzu, jak długo może człowiek żyć bez mózgu?
Doktór: To zależy od osoby. Ile pan masz n. p. lat?

GABRYELSKA

Krzysztofory.  Krzysztofory.

GABRYELSKA

F. Lord, Kraków

ulica Floryańska L. 55.
SKŁAD MASZYN, KAMIENI MŁYŃSKICH,
oraz NARZĘDZI i PRZYBORÓW TECHNICZNYCH
poleca swój
Skład Rowerów
z pierwszorzędnych fabryk
oraz wszelkich przyborów i części składowych.
FACHOWY WARSZTAT REPARACYJNY.

„CONCORDIA"

Zakład pogrzebowy
istniejący przeszło 50 lat w Krakowie,
ulepszony podług teraźniejszych wymagań, posiada wielki wybór trumien metalowych i drewnianych, wieńców ze sztucznych kwiatów, Karawany dla dzieci i dorosłych, powozy i konie do wyboru. Na żądanie wysyła karawan z zaprzęgiem i służbą w liberyi hiszpańskiej.
(Faktorów i natrętników nie utrzymuje).
Zamówienia i składy
przy ul. Zwierzynieckiej Nr. 30 w Krakowie.
J. K. PĘKALSKI,
właściciel zakładu.

Kupujcie
Ubiory męskie i dziecinne
u Chemina Feldmana
w KRAKOWIE,
plac Wszystkich Świętych nr. 1.
róg ulicy Grodzkiej.
Pod względem dobroci i taniości jego towarów, żadna firma z tutejszych nie jest wstanie z nim konkurować.

Poszukuje się do kupna
majątku ziemskiego
w okolicy Krakowa.
Adres:
Administracya „Bociana" „Majątek".



Przyrządy i przybory fotograficzne

po cenach konkurencyjnych
poleca
BOGATO ZAOPATRZONY SKŁAD
pod firmą:
A. KLEINBERG
w Krakowie, ul. Floryańska 40.
Cenniki illustrowane darmo i opłatnie.

„NORIS"

Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych
W. BEŁDOWSKIEGO
w Krakowie, ulica Poselska L. 20.

poleca znane ze swej dobroci tutki cygaretowe „NORIS" jako też tutki z najlepszej bibułki „MAIS". Przy zakupnie wyraźnie proszę żądać tutki „Noris" i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź".

Dla łatwego wyboru tutek, polecam:
Tutki „Maïs Numa", „Maïs Albert", „Białe „Noris" — do tytoni lekkich
Tutki „Maïs Wallis", „Maïs de Paris" — do tytoni śred.-moc.
Zwracam uwagę na tutki „Maïs", gdyż są znakomitej jakości.
Do nabycia w trafikach i handlach.

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie. Wydawca: Stanisław Lipiński.

W salonie.

Podróżnik afrykański: I cóżbyś tak pani zrobiła, gdyby banda Indyan panią porwała?

Stara panna: Ach nie rozmarzaj mnie pan!...



U DOKTORA.

— Panie konsyliarzu, apetyt całkiem mnie opuścił, prawie nic jeść nie mogę.

— Bądź pan kontent — teraz i tak straszna drożyzna!



Miła perspektywa.

Nauczyciel: Pamiętaj Lampusowski, że z ciebie nie będzie nigdy nic dobrego i że my się kiedyś jeszcze w kryminale zobaczymy!



Poczciwy Jan.

Księżna: Co to? Jan czyści sobie zęby moją szczoteczką?

Jan: Niech się jaśnie pani nie boi, ja się ta nie brzydzę po jaśnie pani...



Uprzejmy gospodarz.

Gość: Dwa tysiące reńskich rocznie za to mieszkanie to trochę drogo. Nie masz pan czegoś tańszego?

Gospodarz: Do usług, jest — piwnica.



Genialny artysta.

— Wiesz, ten Bazgracki maluje tak naturalnie, że n. p. męskie portrety, które robi, musi dwa razy w tygodniu golić.



Wysłuchany.

— Czy mogę się zatem spodziewać, że mnie pani bodaj z czasem wysłuchasz?

— Niewiem, ale pomów pan o tem z mym mężem....